

# TRUDNOŚCI Z TOŻSAMOŚCIĄ. NA MARGINESIE NIESAMOWITEJ SŁOWIAŃSZCZYZNY

DARIUSZ SKÓRCZEWSKI  
(Lublin)

Key words: postcolonialism – Edward Said – Romantic literature – Maria Janion – national identity – Christianity

Roumiana Deltcheva, kanadyjska komparatystka pochodzenia bułgarskiego, odnotowała przed blisko dziesięciu laty, iż dyskurs kulturowy Europy Środkowo-Wschodniej (o ile zgodzimy się, że taki jednolity dyskurs w ogóle istnieje) „wciąż przeniknięty jest jedną, dominującą metaforą celu – ‘droga do Europy’”. Pomimo różnych postaci, pod jakimi symbol ten przejawiał się w minionej dekadzie [1989-1999 – DS.], jego pole semantyczne obejmuje ogólne poczucie peryferyjności, marginalizacji, izolacji i ‘znajdowania się na zewnątrz’”<sup>1</sup>.

W odpowiedzi na owo poczucie wykluczenia Maria Janion proponuje w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*<sup>2</sup> własną formułę „drogi do Europy”, którą określa mianem postkolonialnej. Zanim przyjrzymy się bliżej niektórym aspektom tej propozycji, powróćmy na moment do Deltchevy, która tak kontynuuje swoje rozważania: „Pod względem geograficznym położone w Europie, kulturowo jednak z niej wykluczone, kraje Europy Środkowo-Wschodniej wciąż przechodzą proces definiowania własnej tożsamości w oparciu o podwójną binarną opozycję: świadomie różnicując się wobec wcześniejszego centrum, czyli sowieckiej władzy politycznej – i w równie silnym stopniu starając się zintegrować z centrum zachodnim, źródłem ich kulturowej legitymizacji”<sup>3</sup>. Deltcheva uchwyciła znamienne, by nie powiedzieć: modelowe zachowanie postkomunistycznych społeczeństw. Zwłaszcza ich elit, których istotną część stanowią nie tylko pisarze, ale i krytycy oraz badacze literatury i kultury. Jak na tle tego wzorca przedstawia się oferta intelektualna polskiej uczonej?

Myliłby się ten, kto w zaangażowaniu profesor Janion w krytykę postkolonialną widziałby jedynie trybut na rzecz mody intelektualnej (a postkolonializm z wolna staje się nad Wisłą coraz bardziej *trendy*). I nie ma tu szczególnego znaczenia marksistowska odnoga

---

<sup>1</sup> R. Deltcheva, *Comparative Central European Culture: Displacements and Peripherality*, w: *Comparative Central European Culture*. Ed. Steven Tötösy de Zepetnek. West Lafayette 2001, s. 149.

<sup>2</sup> M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*. Kraków 2006. Cytaty i odniesienia lokalizuję w tekście.

<sup>3</sup> Deltcheva, op. cit.

rodowodu tego nurtu współczesnej humanistyki, nie ta genealogia bowiem dostarczyła autorce bezpośredniej inspiracji do rozprawy z polską tożsamością. *Niesamowita Słowiańszczyzna* to książka, która wyrasta z fascynacji, wciąż niedostatecznie u nas znana i dyskutowana, koncepcją orientalizmu Edwarda Saïda, i jest próbą przeszczepienia tego systemu poglądów na polski grunt. Czy udañ?

Teoria postkolonialna łączy różne historie i obszary geograficzne, rozpoznając w nich charakterystyczne, powtarzalne struktury wspólnego doświadczenia politycznego, kulturowego i egzystencjalnego. Jej mechaniczne przeniesienie na rodzime podłoże grozi ryzykiem spopularyzowania takiego proceduru badawczego, który sprowadzać się będzie do podstawiania uniformizujących kategorii w miejsce zjawisk swoistych dla poszczególnych społeczeństw, kultur, terytoriów i okresów, i tym samym znoszenia istotnych różnic. By jednorodna, pozbawiona indywidualnych konturów, masa nie zastąpiła wielowartościowej, skomplikowanej i bogatej w odcienie rzeczywistości, potrzeba subtelnych rozróżnień. Wielu teoretyków postkolonializmu ma świadomość, iż „koncepcja post-kolonialności musi być poddawana sprawdzeniu i kontekstualizacji pod względem historycznym, geopolitycznym i kulturowym”<sup>4</sup>.

Maria Janion zdołała uniknąć pułapki homogenizacji dyskursu postkolonialnego. Jej rozprawa nie jest prostą translacją znanych dobrze polskiemu czytelnikowi zjawisk historycznoliterackich i zagadnień historiograficznych oraz kulturowych na właściwe postkolonializmowi kategorie pojęciowe. Nie przygniata też odbiorcy przesterowaniem dyskursu w stronę teorii za cenę zepchnięcia na dalszy plan tego, co dla badacza literatury najważniejsze, czyli tekstu. Jednak o fortunności transpozycji nowych idei na obszar pierwotnie wyłączony z pola ich zainteresowań (i oddziaływania) decyduje również coś innego: zdolność takiego oświetlenia specyficznych dla tego obszaru zjawisk, które pozwoli je ująć i zinterpretować pełniej, szerzej i subtelniej, niż czyniły to inne teorie. Towarzyszy temu niekiedy również konceptualna efektywność. Może ona wynikać ze zderzenia, znanej skądinąd, problematyki z nowym językiem opisu, którego integralne składniki stanowią nowa terminologia oraz nowe związki syntagmatyczne wiążące elementy słownika. Może też być pochodną wyjątkowej energii, jaka bywa zakumulowana w niektórych ideach – tych, które dokonały gruntownego przeformułowania dyskursu humanistycznego (z pewnością należy do nich Saïdowski orientalizm). Efektywność ta jednak, niezależnie od swego źródła, nie jest w stanie i nigdy nie zdoła zrównoważyć niedostatków, z jakimi mamy do czynienia w

---

<sup>4</sup> E. Shohat, *Notes on the Postcolonial*. „Social Text”, Spring 1992, no. 31/32, s. 111.

sytuacji rozminięcia się teorii z „twardą rzeczywistością”. A właśnie taka konfrontacja stanowi ostateczny sprawdzian wartości danej teorii. W przeciwnym razie mamy do czynienia nie z eksplikacją, a ze spekulacją, której wartość poznawcza podlega zakwestionowaniu, nawet jeśli oryginalność stawianych hipotez burzy ustabilizowane przeświadczenia, rodzi ożywczy ferment i pobudza innych badaczy do ponownego przemyślenia własnych metod oraz wniosków za ich pomocą osiągniętych.

Autorka *Niesamowitej Słowiańszczyzny*, jak sądzę, niebezpiecznie zbliżyła się do opisanego wyżej wzorca. Wykorzystała koncepcję Saida w sposób, który – mimo spektakularności wywodu – wydaje się u samych podstaw obarczony błędem, przez co wnioski przez nią przedłożone budzić mogą różnej natury wątpliwości. I nie chodzi tu jedynie o pomniejsze konstatacje, zwłaszcza w tych partiach książki, w których Janion diagnozuje stan współczesnej literatury i społeczeństwa<sup>5</sup>. Skoncentrujmy się na dwóch, powiązanych ze sobą sprawach: rozumieniu istoty zjawiska skolonizowania w kontekście polskiego doświadczenia historycznego oraz sposobie interpretacji postkolonialnej kondycji Polski w świetle utworów literackich i innych wypowiedzi. Przyjrzymy się im bliżej, z zastrzeżeniem, iż skromne ramy tego szkicu nie pozwalają rozwinąć wielu uwag wynikłych z lektury ani podjąć szerszej dyskusji z innymi twierdzeniami *Niesamowitej Słowiańszczyzny*.

Centralne dla wywodu uczonej zagadnienie postkolonialności Polski przybiera w książce kształt nader oryginalny. Autorka stawia tezę, iż u podstaw naszej współczesnej tożsamości jako etnosu legło doświadczenie skolonizowania, jakie stało się udziałem średniowiecznej Polski wskutek znalezienia się w orbicie wpływów łacińskiej Europy Zachodniej, a ściślej trauma wynikająca z odcięcia od pogańskiej (*resp.* prasłowiańskiej) tradycji. Późniejsza orientalizacja Polski i jej mieszkańców przez zachodnioeuropejskie dyskursy, poczynając od oświecenia, miałyby być, według Janion, przedłużeniem pogardy, jaką zlatynizowana Europa rzekomo od początku żywiła dla organizmów politycznych wschodu kontynentu jako tworów powstałych później i przez to drugorzędnych, upośledzonych, gorszych. Oto mamy dziś do czynienia – odtwarzam rozumowanie znakomitej znawczynie romantyzmu – z długofalowymi konsekwencjami owego średniowiecznego „skolonizowania przez chrystianizację”. Continuum „średniowiecze – współczesność”, skonstruowane przez autorkę, służy uzasadnieniu tezy, iż problemy z polską

---

<sup>5</sup> Czy np. takie powieści jak *Gnój* Kuczoka rzeczywiście pokazują „realia” współczesnej Polski (s. 309)? Czy definiensem całej współczesnej polskiej tożsamości jest ksenofobia, jak sugeruje *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną* Masłowskiej (s. 311)? Czy książki Mariusza Wilka o Rosji i Rosjanach są bardziej „prawdziwe” niż *Imperium* Kapuścińskiego (s. 235-241)? Są to wszystko jednak kwestie drugorzędne, zważywszy na przyświecający autorce zamiar.

tożsamością w ostatnich dwóch stuleciach, w tym także po 1989 r., tam właśnie, w hegemonii idei *latinitas* narzuconej słowiańskiej Polsce, biorą swój początek. W jednym z finalnych zdań Maria Janion odsłania cel taktyczny swojej pracy w formie takiego oto aksjologicznego *credo*: „Polska jest ubogim i płaskim monolitem, przeważnie narodowo-katolickim. Dlatego tak męczy tych swoich obywateli, którzy pragną się z nią pożegnać dla Europy, rozumianej jako przestrzeń wolności kultury” (330).

Jakkolwiek *Niesamowita Słowiańszczyzna* pomyślana została m.in. jako rozprawa z orientalizującymi mówieniami, które z pewnością zdominowały nasze samopoznanie, to jednak lektura książki już od pierwszego rozdziału budzi podejrzenie, że sama autorka w niektórych przypadkach tym mówieniom uległa. Deklaruje się na przykład jako zwolenniczka tezy, iż narodziny Polski w X w. były późne na tle początków innych narodów Europy. Polski kompleks miałby wynikać z faktu, iż jesteśmy „późnym tworem na Starym Kontynencie” (15). Stwierdzenie to budzi zastrzeżenia, i to nie dlatego, że pada z ust cytowanego przez Janion popularnego aktora (Marka Kondrata). Przede wszystkim nie wytrzymuje ono konfrontacji z dziejami innych europejskich etnosów. By nie sięgać poza region będący przedmiotem rozprawy, u Rosjan trudno dopatrzeć się poczucia niższości w stosunku do reszty kontynentu, mimo iż ich ojczyzna jest przecież tworem późniejszym. (Zapewne, niepoślednią rolę odgrywa tu poczucie dumy, wynikające z pozycji politycznej i imperialnego statusu Rosji i ZSRR. Wobec świadomości, iż należy się do narodu zwycięzców, „syndrom klęski”, wpisany w polską tożsamość na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci i trudny do przezwyciężenia<sup>6</sup>, stanowi pod względem symetrii dość problematyczną przeciwwagę). Zauważmy, że bolesne dla Janion, „polskie” poczucie niższości wynika nie z określonego, obiektywnego *status quo*, a z zawierzenia dyskursowi dominującemu, zainicjowanemu przez oświeceniowych encyklopedystów (nie bez udziału Katarzyny II), po czym rozwijanemu i umiejętnie wykorzystywanemu przez imperia Zachodu i Wschodu dla uzasadnienia swoich podbojów. To właśnie ten dyskurs doprowadził m.in. do podkopania wiary Polaków w siebie, zakwestionowania przedrozbiorowych osiągnięć, szukania winy za klęskę i utratę państwa *in domo sua* i pogodzenia się z własną marginalnością spowodowaną niemożnością stanowienia o sobie. Jednym z powodów, dla których Maria Janion napisała swoją książkę, i zarazem jedną z przyczyn, które każą zakwestionować rozpoznanie tam postawione, jest fakt, iż dyskurs ten nadal modeluje nasze samopoznanie, a także nasz wizerunek w oczach Europy i świata. *Niesamowita Słowiańszczyzna* dowodzi, że sama

<sup>6</sup> Por. J. Prokop, *Polak, jaki jest – nie(ch) każdy widzi. O rozchwianiu tożsamości na progu Europy*. Kraków 2004, s. 50 n.

autorka nie zdołała się do końca uwolnić spod władzy tego dyskursu. Rzutowanie przez nią XVIII-wiecznego obrazu zlatynizowanej słowiańskiej Europy jako „gorszej” części kontynentu na okres średniowiecza i doszukiwanie się tam, u początków, źródeł podrzędności i nierówności wobec Zachodu tworzy karykaturalny obraz dziejów, sprzeczny z faktami historycznymi, i zamiast polemiki z dyskursem orientalizującym, stanowi w istocie jego kontynuację.

Jednym z najsilniejszych, i bodaj najtrudniejszych do usunięcia, przejawów potęgi tego dyskursu jest zdolność do wywołania u tych, którzy stali się jego przedmiotem, wzdury wobec siebie, spowodowanej poczuciem gorszości. Można powiedzieć, że z chwilą, gdy do tego dochodzi, dyskurs „osiągnął swój cel”. Maria Janion nie precyzuje, od którego momentu w piśmiennictwie Zachodu zaczyna dominować „pogarda” wobec Innego („Słowianina”, Polaka), która z kolei zrodziła reakcję w postaci „słowiańskiego”, a dokładniej polskiego poczucia podrzędności i wyalienowania z Europy. Sugeruje jednak, że zjawisko to pojawia się wcześniej – na tyle wcześniej, by stać się dotkliwym stygmatem odcisniętym na polskiej „słowiańskiej” tożsamości. Na potwierdzenie cytuje XII-wieczne źródła niemieckie na temat chrystianizacji wschodnich obszarów kontynentu, interpretując głoszone w nich deklaracje jako wyraz idei imperialnego podboju ziem słowiańskich. Niedostateczną wagę jednak przywiązuje do ich kontekstu historycznego, kulturowego i religijnego, jak również do faktu, iż teksty te nawiązują swą poetyką do *descriptio gentium*, a zatem ich udział w tworzeniu i utrwalaniu stereotypów narodowych, etnicznych i rasowych niekoniecznie musi mieć podłoże i implikacje stricte imperialne. Tego rodzaju cyrograficzne dokumenty, a także świadectwa oralne stanowią raczej nieuchronny rezultat wszelkiej konfrontacji z inną, odmienną od „naszej”, populacją, i są zarazem elementem większej konstelacji, na którą składają się m.in. stereotypizujące „opisy” językowe wspólnot etnicznych i kulturowych<sup>7</sup>. Spod pióra autorki wyłania się ostatecznie sugestywny obraz „Słowiańszczyzny”, poddanej niemieckim działaniom kolonizacyjnym co najmniej od czasów Mieszka I aż po II wojnę światową, z nazistowską retoryką reifikującą Słowian jako „urodzonych niewolników”.

Obraz wymowny, ale czy do końca prawdziwy? Czy uzasadnione jest mówienie o kolonizacji w sensie Saidowskim w odniesieniu do, rodzących się w średniowieczu, społeczności i organizmów politycznych? Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie

---

<sup>7</sup> B. Zientara jako przykład tego rodzaju tekstów podaje wierszyki satyryczne, krążące w średniowieczu po Europie, złośliwie wyszydające rzekomo wrodzone cechy sąsiadów (B. Zientara, *Świt narodów europejskich. Powstawanie świadomości narodowej na obszarze Europy pokarolińskiej*. Warszawa 1985, s. 337). Zob. także L. Kołakowski, *O stereotypach narodowych*. w: Tegoż, *Mini-wykłady o maxi-sprawach*. Seria II, Kraków 2000, s. 97-102.

wymagałaby m.in. rozstrzygnięcia kwestii, nad którą od lat debatuje nie tylko mediewiści – średniowiecznej genezy narodów<sup>8</sup>. Gwoli ścisłości przyznać trzeba, że praktyka krytyków postkolonialnych w tej kwestii bywa różnaita. Zauważyć można tendencje do rozmywania dolnej granicy czasowej i, niebezpiecznym moim zdaniem oraz niezbyt uprawnionego, rozszerzania zakresu pojęcia „kolonializm” tak, by obejmować nim wszelkie akty podboju terytorialnego. Postępowanie takie musi prowadzić do zatarcia specyfiki zjawiska, a w dalszej perspektywie do metodologicznego osłabienia studiów postkolonialnych. Wielu teoretyków postkolonializmu przyjmuje, że uzasadnione jest włączenie w pole badań postkolonialnych zjawisk związanych z rozwojem imperialnym poreniesansowej Europy<sup>9</sup>. Sam Said, którego autorytetem Janion wielokrotnie się posiłkuje, daleki był od przesuwania wstecz momentu inauguracyjnego kolonializmu. Za początek ery kolonialnej, będącej właściwym przedmiotem studiów postkolonialnych, uznawał wiek XIX<sup>10</sup> – a więc okres klasycznej, poświeceniowej ekspansji imperiów zachodnioeuropejskich, wspartej nie tylko instrumentami polityczno-militarnymi i ekonomicznymi, ale też uzasadnieniami naukowymi, argumentami filozoficznymi i ideologicznymi (z nowożytnym nacjonalizmem na czele) oraz praktykami kulturowymi. Jest to o tyle ważne, że tak pojmowany projekt kolonialny mógł się rozwijać w warunkach ukształtowanej i okrzepniętej, nowoczesnej tożsamości narodowej – tę zaś dało Europie dopiero francuskie Oświecenie<sup>11</sup>. W tym kontekście przedsięwziętą przez autorkę *Niesamowitej Słowiańszczyzny* wyprawę w średniowiecze w celu dotarcia do źródeł polskiej postkolonialnej traumy uznać trzeba za ryzykowną. Nie ze względu na odwagę, Janion bowiem wielokrotnie dowodzi w swoim studium, że tej jej nie brakuje, a z racji nietrafnie, w moim przekonaniu, obranego azymutu, pomimo pozorów dobrze wytyczonej marszruty. Odtwórzmy główne punkty orientacyjne przemierzonej przez badaczkę drogi.

Profesor Janion podejmuje zasadniczą dla teorii postkolonialnej problematykę tożsamości kulturowej społeczeństwa doświadczonego skolonizowaniem. Rezygnuje przy tym, i słusznie, z dyskursu wiktymistycznego, świadoma, iż skazywałby on postkolonialne

---

<sup>8</sup> Zwolennikiem tezy o wczesnym pochodzeniu narodów był m.in. B. Zientara, który podkreślał, że kształtowanie się narodów w obrębie łacińskiej wspólnoty chrześcijańskiej miało miejsce od XI w. (Zientara, *Świt narodów europejskich...*, s. 341). Co ciekawe, Zientara stwierdza, iż choć więzi regionalne, w tym także więzi między narodami słowiańskimi, trwały długo równoległe do więzi narodowej, to jednak najsilniejszym związkiem ponadetnicznym była wspólnota łacińskiego chrześcijaństwa, której zmierzch rozpoczyna się dopiero w XVI w. (tamże, s. 339). Przeczyłoby to tezie Janion o „obcym elemencie”, jakim miałyby być dla Słowian zachodnich idea *latinitas*.

<sup>9</sup> Zob. B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin, *Post-Colonial Studies. The Key Concepts*. London-New York 2000, s. 152.

<sup>10</sup> E. Said, *Culture and Imperialism*. New York 1994, s. 5-12.

studia nad polską literaturą i kulturą na powielanie utartych schematów. *So far, so good*. Jednak wyprawa autorki *Niesamowitej Słowiańszczyzny* w średniowiecze nie przebiega bezpośrednio, a *via* romantyzm z jego literaturą i otaczającym ją piśmiennictwem. W trakcie ekspedycji uczona odkrywa przed nami na mapie XIX-wiecznego piśmiennictwa miejsca, które budzą niepokój i które, jej zdaniem, świadczyć mogą o gwałcie dokonanym w średniowieczu na naszej „słowiańskiej” tożsamości. Te miejsca to demoniczne obrazy jakiegoś pierwotnego kataklizmu, rozdarcia, cierpienia, buntu. Głęboko antyłacińska sfera, nazwana przez badaczkę „niesamowitą Słowiańszczyzną”, stanowić ma residuum rodzimego, słowiańskiego resentymentu wobec łacińskiego Zachodu, którego religijna i polityczna ekspansja doprowadziła do zniszczenia prasłowiańskich mitów i wierzeń, a tym samym – do bolesnego zdeformowania polskiej tożsamości. Stąd poczucie misji, które trawi studium Janion i które popycha autorkę do sformułowania propozycji „alternatywnego myślenia o naszym miejscu w Europie” (179).

Badaczka nie myli się, gdy wskazuje, iż „gorszość” Europy Środkowo-Wschodniej to efekt wspomnianej długotrwałej dominacji dyskursywnej Zachodu. Pomija jednak faktyczne źródła owej dominacji. Ich zbadanie zaś byłoby interesujące, choć wymagałoby wykroczenia poza rejony literatury polskiej i objęcia refleksją innych, w tym także pozaliterackich, dyskursów, które przez ostatnie dwa stulecia modelowały, i nadal modelują, obraz naszej części kontynentu, jego przeszłości i teraźniejszości w oczach europejskiej i światowej publiczności, jak również w świadomości samych mieszkańców. Orientalizacja Europy Środkowo-Wschodniej nie dokonała się bowiem bezpośrednio piórami zachodnich intelektualistów, jak to miało miejsce w przypadku opisywanych przez Saida ludów Bliskiego Wschodu, lecz przy aktywnym udziale zaangażowanych imperiów, przede wszystkim Rosji i Prus. Jak wiadomo, kolonializm, podobnie jak inne dyskursy dominujące, dokonał wygodnej dla siebie reprezentacji Innego. Stworzył taką jej formułę, która bądź dokonywała fetyszyzacji Innego, bądź przedstawiała go jako zagrożenie, jako kogoś niebezpiecznego, kogo należy się bać i kogo trzeba ujarzmić. Na tej zasadzie zachodnioeuropejskie Oświecenie przysłużyło się też imperiom, które dokonały politycznego zaboru Polski. Dostarczyło im dyskursywnych narzędzi w postaci stereotypów i deskrypcji, które miały zaklasyfikować podporządkowane hegemonom grupy etniczne jako niższe cywilizacyjnie, niesubordynowane, chore i ułomne, słowem – jako nieobliczalnego Innego, który wymaga tego, by wzięło go w karby zdrowe,

---

<sup>11</sup> Dla porównania, w książce poświęconej wielonarodowej Rzeczypospolitej za datę narodzin nowoczesnego narodu polskiego uznaje się unię lubelską (T. Snyder, *The Reconstruction of Nations. Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569-1999*. New Haven 2003, s. 3).

europiejskie „Ja”. Z kolei imperia te odwdzieczyły się reszcie Europy, produkując i lansując „wiedzę” o zawłaszczonych przez siebie terytoriach, która na długo karmiła rzesze studentów, naukowców i przeciętnych czytelników stereotypami „upośledzonych peryferii” i „spolegliwego hegemonu” z jego „misją cywilizacyjną”. Jedną z zasług krytyków postkolonialnych jest odkrycie, jak trudno skolonizowanym przezwyciężyć czy też wyminąć schematy poznawcze, za pomocą których ustrukturuwany został ich świat<sup>12</sup>.

Nie dziwi zatem, że propozycja badawcza profesor Janion jest zarazem projektem społecznej terapii. Autorka nie ukrywa, że przyświeca jej ambicja przebudowania społecznego samopostzegania tak, by uwolnić Polaków od kompleksu niższości (wobec Zachodu) i zarazem od stereotypowych wyobrażeń na temat „barbarzyńskiego i dzikiego” Wschodu. Jako Polacy znajdujemy się bowiem „w błędnym kole dominacji, narzucania, niewolenia, wywyższania i poniżania, ciągłej walki o uznanie jakiejś mitycznej wyższości i lepszości, nieustannego pokazu pychy i chęci wyniesienia się nad drugich” (329). Jak się z tego kręgu wydostać? Poprzez przezwyciężenie systemu binarnych opozycji, za pomocą których postrzegamy i opisujemy swoją tożsamość oraz otaczającą rzeczywistość. U podstaw tego systemu stoi przeciwstawienie „Zachód–Wschód”. Jaką drogę likwidacji tej opozycji obrała autorka?

*Niesamowita Słowiańszczyzna*, co nieszczerólnie zaskakuje, pozostaje *par excellence* dziełem badaczki romantyzmu. Przywykliśmy już do tego, że Maria Janion porusza się po tej epoce pewnie i ze swobodą, a hipotezy stawia w sposób niezmiernie przekonujący. Podobnie jest i tym razem. Oddając jednak głos w sprawie etiologii i metod leczenia polskich kłopotów z tożsamością romantykom, a dokładniej uprzywilejowując pewną interpretację dziejów, pochodzącą z przebogatej romantycznej manufaktury pomysłów historiozoficznych (m.in. Dołęgi Chodakowskiego, a także niektórych utworów Berwińskiego, Krasieńskiego i Kraszewskiego), uczona popełnia metodologiczne nadużycie. Przenosi koncepcje, które zrodziły się w specyficznych warunkach utraty państwa i obcej dominacji, przy udziale głównych doktryn filozoficznych i estetycznych epoki, na epoki wcześniejsze. Np. teza, iż „Upodrzedzenie skolonizowanych Słowian w kulturze europejskiej dokonywało się przez wieki” (18), ugruntowana jest raczej na historiozofii romantycznej niż na współczesnych badaniach historyków polskich i niemieckich, którzy inaczej ujmują stosunki polsko-

<sup>12</sup> Por. *De-Scribing Empire. Postcolonialism and Textuality*. Red. Ch. Tiffin, A. Lawson. London 1994, s. 6 i nn. Postkolonialność wiąże się przede wszystkim z władzą, jaka tkwi w dyskursie i tekstualności. Opór wobec władzy przejawia się zatem przede wszystkim w sferze tekstualności, bowiem „Kontestacja postkolonializmu to rywalizacja w obrębie reprezentacji” (tamże, 10).



niemieckie<sup>13</sup>. Przykłady takich projekcji albo, mówiąc eufemistycznie, nadmiernego uprzywilejowania poglądów romantycznych można mnożyć. Postępowanie to służy Janion do podkreślenia propagowanej w książce hipotezy, iż polska tożsamość oparta jest na głębokiej skazie, wynikającej z poczucia braku – z wyeliminowania, pod naciskiem łacińskiego chrześcijaństwa, inherentnego pierwiastka „słowiańskiego”. Autorka sama jednak nie wydaje się do końca pewna natury tego pierwiastka. Raz miałyby nim być „pierwotne” mity, wierzenia i obyczaje pogańskie o prasłowiańskim rdzeniu, przechowane w rezerwarze romantycznej ludowości, analogiczne do tych, które – w przeciwieństwie do Słowian zachodnich – zdołali ocalić np. mieszkańcy Irlandii<sup>14</sup>; innym razem zaś – domniemana niełacińska tożsamość chrześcijańska, związana z penetracją ziem polskich przez chrześcijaństwo obrządku wschodniego. W odniesieniu do tej ostatniej Janion szeroko przywołuje spekulacje i przypuszczenia, dotyczące możliwości istnienia w średniowieczu drugiej, „konkurencyjnej” tradycji chrystianizmu bizantyjskiego, w którego strefie oddziaływania znaleźli się również Słowianie zachodni. Opowiada się tym samym dobitnie za antagonistyczną wizją rozwoju chrześcijaństwa na ziemiach polskich<sup>15</sup>.

Rezygnuję tu z dyskusji nad kwestią charakteru, skali i zasięgu wpływów Bizancjum na terytoriach Piastów. Roztrząsanie tego problemu pozostawić raczej należy kompetencji mediewistów niż historyków literatury<sup>16</sup>. Nietrafność kierunku, w jakim podąża Janion w swych postkolonialnych peregrynacjach, polega na czymś jeszcze. Z żalem zatem odłożmy

---

<sup>13</sup> Np. K. Zernack (*Niemcy - Polska: z dziejów trudnego dialogu historiograficznego*. Red. H. Olszewski, tłum. Ł. Musiał. Poznań, 2006, s. 107) określa lata 1000-1700 jako okres równowagi i normalności stosunków niemiecko-polskich w skali europejskiej, datując początki niemieckiej hegemonii wobec Polski na wiek XVIII.

<sup>14</sup> Co ciekawe, fundamentalna rozprawa poświęcona literaturze irlandzkiej z perspektywy postkolonialnej (D. Kiberd, *Inventing Ireland. The Literature of the Modern Nation*. New York 1996) zupełnie pomija kwestię pogańskiej prehistorii. Natomiast sam trop irlandzki z pewnością wart jest podjęcia w dalszych studiach postkolonialnych nad naszą literaturą. Jednak raczej nie w sposób, jaki sugeruje Janion, a poprzez należyte uwzględnienie specyfiki tego rodzaju podporządkowania, jakim był „biały kolonializm”, a które stało się udziałem obu społeczeństw, oraz konsekwencji tego doświadczenia dla konstrukcji irlandzkiej i polskiej tożsamości. Nie zapominajmy, że to Lloyd George ukuł powiedzenie, iż Polak to „Irlandczyk Europy kontynentalnej” (podaję za: P. Wandycz, *Western Images and Stereotypes of Central and Eastern Europe*, w: *Vampires Unstaked: National Images, Stereotypes and Myths in East Central Europe*. Red. A. Gerrits, N. Adler. Amsterdam 1995, s. 9), a zarówno liczne paralele między historią polityczną i ekonomiczną Irlandii i Polski, jak i rola literatury oraz języka i religii w zachowaniu tożsamości obu narodów aż nadto dobrze uzasadniają tego rodzaju projekt badawczy.

<sup>15</sup> Inaczej o roli Polski na mapie chrześcijańskiej Europy doby średniowiecza pisze inny literaturoznawca, reprezentujący perspektywę komparatystyczną: „Polska była tutaj nie tylko ogniwem wiążącym kulturę katolickich i prawosławnych Słowian (Słowiańszczyzny), nie tylko pośrednikiem i propagatorem w kontaktach między łacińskim Zachodem i bizantyjskim Wschodem, ale również sama aktywnie współtworzyła syntezę wchodzących do tych kręgów wartości kulturalno-artystycznych w ramach własnych wyobrażeń i potrzeb” (A. W. Lipatow, *Rosja i Polska: konfrontacja i grawitacja. Historia. Kultura. Literatura. Polityka*. Toruń, 2003, s. 128).

<sup>16</sup> Kwestię istnienia obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich i mającej stąd wynikać „dwutorowości” polskiego chrześcijaństwa poruszyli w recenzji *Niesamowitej Słowiańszczyzny* Julia Tazbir i Janusz Tazbir

na bok ciekawe i wymowne zagadnienie stosunku ponowoczesnej humanistyki do wieków średnich i skoncentrujemy się na tym, co stanowi, zasadniczy z punktu widzenia teorii postkolonialnej, problem metodologiczny *Niesamowitej Słowiańszczyzny*. Otóż rezygnacja z „narracji z pozycji ofiary” i, nieodłącznego od tej strategii dyskursywnej, tonu martyrologicznego nie idzie w książce Janion w parze z porzuceniem koncepcji, której nawroty wciąż obserwujemy w refleksji nad przyczynami upadku Polski, od „szkoły krakowskiej” aż po dzień dzisiejszy. Chodzi o pogląd, który przypisywał odpowiedzialność za utratę państwa samym Polakom, a który dziś – odwołując się do jednej z teorii współczesnej kryminalistyki – można by nazwać „syndromem ofiary”. Autorka, uznając *a priori* zasadność romantycznej idei prymordialnej, prasłowiańskiej tożsamości Polaków i podnosząc ją do rangi zasady kształtującej zręby polskości, podstawia w miejsce rzeczywistego problemu (którym z punktu widzenia teorii postkolonialnej jest obca dominacja z jej licznymi konsekwencjami: społeczno-kulturowymi, psychologicznymi, ekonomicznymi itd.) problem pozorny – rzekomą utratę „słowiańskich” korzeni naszego „uznania się w jestestwie”, jak by powiedział Mochnecki. W rezultacie w przekrojowym studium nad postkolonialnym wymiarem polskiej tożsamości w literaturze i życiu społecznym, do jakiego aspiruje *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dokonuje znamiennego przesunięcia akcentu: releguje arcyistotne z punktu widzenia teorii postkolonialnej zagadnienie na obrzeża refleksji. Prowadzi to do niemal zupełnego zniknięcia z horyzontu postkolonialnej problematyki, pierwszoplanowej dla tej optyki, kwestii kulturowych manifestacji hegemonii imperium (imperiów) w społeczeństwie byłej wielonarodowej Rzeczypospolitej. Jej miejsce zajmuje argument, iż naszym prawdziwym narodowym nieszczęściem jest opacznie konstruowana tożsamość, której z uporem odmawiamy wschodnich korzeni, gdy tymczasem winniśmy raczej się z nimi pogodzić i – zaakceptować swoją „wschodniość”. W ten sposób, czego Janion zdaje się nie dostrzegać, ciężar odpowiedzialności za postkolonialną kondycję Polaków zostaje zdjęty z hegemonia oraz dokooptowanej przez niego inteligencji *comprador* i przeniesiony na populację podporządkowaną.

Kondycję tę definiuje profesor Janion następująco: „Sytuacja nasza konkretyzuje się w fakcie, że jesteśmy Słowianami, czyli jako ‘Orientalczycy’ należymy do narodów ‘organicznie niedoskonałych’ z punktu widzenia cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Kompleks łaćński powoduje poczucie wyłączenia z kultury słowiańskiej. Jednocześnie

---

(*Cienie zapomnianych przodków. O „Niesamowitej Słowiańszczyźnie” Marii Janion: czy Polacy zostali „źle ochrzczeni”?*. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 3, s. 8-9.

wyobrażenie kulturowej wspólnoty słowiańskiej budzi lęk przed ‘imperialną Rosją’ i jej niegdyś urzędowym słowianofilstwem” (325). „Jesteśmy krajem postkolonialnym, który jednocześnie – co się nieraz zdarza – odczuwa wyższość wobec swego kolonizatora – Rosji. W tym punkcie czuliśmy się i czujemy Europą zmagającą się z azjatyckim barbarzyństwem. Jako prawdziwi łacińscy, katoliccy, śródziemnomorscy Europejczycy nie możemy za bardzo utożsamiać się ze Słowiańszczyzną, bo to by nas zbliżało do ‘gorszości’ Rosji. Ale, będąc krajem postkolonialnym, nie jesteśmy przecież prawdziwymi Europejczykami, bo – jako Słowianie – jesteśmy wobec nich wtórni, bo odbiło się na nas rosyjsko-słowiańskie skundlenie. Byliśmy jednocześnie krajem kolonialnym i to kolonizującym pobratymczą Słowiańszczyznę. Do dziś odczuwamy wobec niej wyższość, ale i jakieś pokrewieństwo z jej ‘niższością’” (328).

Trudno nie zgodzić się z przemożną częścią tych spostrzeżeń. Jednak zasadniczy trzon, wokół którego Janion buduje swój wywód, budzi sprzeciw. Diagnoza postawiona w rozprawie opiera się bowiem na kategorii poznawczo pustej i naukowo niewydolnej, której wartość jako współczesnego instrumentu badawczego należy zakwestionować, zarówno w kontekście studiów postkolonialnych, jak i współczesnej slawistyki i komparatystyki<sup>17</sup>. Chodzi oczywiście o „wektor wschodni” w omawianej rozprawie, czyli tytułową Słowiańszczyznę. Autorka, forsując to „antyesencjalistyczne” (22) pojęcie o niejasnej treści i zakresie, ekstrapoluje ideę o romantycznym rodowodzie na współczesność, przez co sugeruje, iż „Słowiańszczyzna” to adekwatne narzędzie obiektywnego opisu stanu rzeczy i zarazem antidotum na polską „chorobę tożsamości”. „Słowiańszczyznę” pojmuje Janion jako wspólnotę (wyobrażoną?), która miałaby się opierać na romantycznym antylatynizmie, folklorze słowiańskim, na wydobyciu i uświadomieniu „zbiorowej amnezji” jeśli chodzi o własną prehistorię, wreszcie na problematycznym stosunku do reszty Europy. Składnikami tej koncepcji, zauważmy, są elementy wprowadzone do ogólnej świadomości Europejczyków przez dyskurs orientalizujący, który skutecznie zdominował „styl odbioru” Europy Środkowo-Wschodniej, jej społeczeństw i kultury. Niejasne jednak pozostaje kryterium, za pomocą którego Janion wyodrębnia kategorię „Słowiańszczyzny”. Czy miałoby to być kryterium rasowe? Etniczne? Antropologiczne? A może lingwistyczne? Bo przecież nie geograficzne?

Naturalnie, nie podejmuję tu polemiki z kwestią tak oczywistą jak to, iż w historii Europy istniały plemiona słowiańskie ze swoimi mitami źródłowymi o wspólnym

---

<sup>17</sup> Por. B. Bakula, *Historia i komparatystyka. Szkice o literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*. Poznań 2000, s. 13-14.

pochodzeniu. Spór taki byłby zupełnie jałowy. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na zastanawiający dla mnie fakt (akapit ten czytelnik może uznać za subiektywną dygresję). Współczesna humanistyka nie sięga po takie kategorie jak „germańskość” czy „romańskość” do opisu współczesnej tożsamości Austriaków bądź Francuzów (przykłady wybrane losowo). Podobnie badacze kultur bliskowschodnich nie ośmieliliby się pisać o tożsamości dzisiejszych społeczeństw Izraela czy Iraku w oparciu o niekwestionowaną, historyczną wspólną antropologiczną, uznano by to bowiem za metodologicznie przestarzałe, nieetyczne i niestosowne. Okazuje się natomiast, że analogiczne metody pracy naukowej są akceptowane w odniesieniu do środkowo-wschodnich Europejczyków, którzy pozostają dziś chyba najsilniej zorientalizowanymi populacjami świata, a z pewnością naszego kontynentu. Gdyby Said objął katedrę nie w Columbii, a – powiedzmy – na Uniwersytecie w Budapeszcie czy choćby Londynie, i gdyby płynęło w nim mniej palestyńskiej krwi, być może poświęciłby *Orientalizm* środkowo-wschodnim Europejczykom...

Profesor Janion jest oczywiście zbyt wytrawną humanistką, by nie znać XX-wiecznych dyskusji wokół idei *Mittleeuropy*, co potwierdzają rozbudowane przypisy w jej książce. Świadomie jednak rezygnuje z umieszczenia swojej propozycji w tym kontekście i wybiera „Słowiańszczyznę” jako propozycję nowej, alternatywnej konceptualizacji zagadnienia specyfiki polskiej tożsamości postkolonialnej. Odwołuje się tym samym do innego niż twórcy i rzecznicy takich pojęć jak „Europa Środkowa” czy „Europa Środkowo-Wschodnia” zespołu idei i wartości. A przecież dobrze wie, że więzi między narodami słowiańskimi, z wyjątkiem rosyjskiego słowianofilstwa, znamionował brak prób tworzenia wspólnoty typu panslawistycznego<sup>18</sup>. Mimo że autorka w swoich deklaracjach odżegnuje się oczywiście od panslawizmu, jej koncepcja „Słowiańszczyzny” nieuchronnie trąci tą ideą, co wprowadza uprawiany przez nią dyskurs naukowy na tory tyleż niebezpieczne, co wiodące na manowce. Wydaje się, że nie można dziś używać kategorii „Słowiańszczyzny” w sposób oderwany od „słowianofilstwa”, koronnego przecież argumentu rosyjskiego dyskursu imperialnego. Istnienie suwerennych, innych niż panslawistyczne, dążeń w obrębie „idei słowiańskiej”, wbrew twierdzeniom Janion, nie stanowi uzasadnienia dla posługiwania się kategorią „Słowiańszczyzny” w badawczym opisie tych zjawisk. Przeciwnie, wprowadza do dyskursu naukowego silne nacechowanie i umieszcza go nieodwołalnie w określonym

---

<sup>18</sup> Zientara pisze o tych relacjach w średniowieczu: „Ideologia wspólnoty słowiańskiej nie wyszła [...] poza tezę o konieczności wzajemnej pomocy ‘bratnich’ ludów: nie powstawały wówczas panslawistyczne plany politycznego zjednoczenia wszystkich Słowian” (op. cit., 340-341). Zasadniczo więzi między Słowianami ograniczały się w praktyce do łacinników: Polaków, Czechów, Słowaków i katolickich Słowian południowych (Chorwatów i Słoweńców).

kontekście światopoglądowym i politycznym. Słusznie przestrzega Aleksander Lipatow: „‘Słowiańska idea’ w swojej skończonej formie prezentuje sobą przeciwstawienie ‘idei germańskiej’ i ‘zachodniocentrycznej’ opierając się na tejże samej podstawie myślowej. Dementując i odrzucając wrogie koncepcje, które wyłączają Słowiańszczyznę z Europy, ta idea, choć wdaje się to paradoksalne, lecz w istocie jest zupełnie logiczne, podtrzymuje ją, jako że także wyklucza narody słowiańskie z kręgu cywilizacji europejskiej (utożsamianej z romańsko-germańskim ‘Zachodem’), rozpatrując Słowian w kategoriach mitologizującej ich ‘samoistności’ [podkr. D.S.]”<sup>19</sup>.

Paradoksem studium Marii Janion jest to, iż posługując się pojęciem „Słowiańszczyzny”, korzysta ona z terminu ideologicznie nieobojętnego, i to w podwójnym sensie. Zarówno słowianofilski dyskurs wschodniego hegemonu z jednej strony, jak i niemiecki historiograficzny dyskurs imperialny z drugiej chętnie posiłkowały się tą kategorią do osiągnięcia własnych celów. Jak wiadomo, historycy niemieccy z uporem głosili przekonanie o istnieniu jednego „narodu słowiańskiego”, i dopiero Oskar Halecki w 1923 r. jednoznacznie i programowo podważył zasadność kategorii „słowiańskość” do badań nad naszym regionem. Twórca pojęcia Europy Środkowo-Wschodniej w światowej historiografii twierdził, że nie istnieje coś takiego jak „słowiański punkt widzenia” jako historiograficzna zasada strukturalizacji regionalnej w ramach historii Europy. (Można by tę konstatację rozszerzyć na obszar literatury i kultury). Propozycja badawcza Janion, zastępująca kategorię Europy Środkowej czy Środkowo-Wschodniej koncepcją „Słowiańszczyzny”, zbliża się niebezpiecznie do taktyki rosyjskiego/sowieckiego hegemonu, który pacyfikował niepodległościowe dążenia społeczeństw naszego regionu doktryną „jedności Słowian”<sup>20</sup>. Czy warto wobec tego wprowadzać do studiów postkolonialnych nad polską literaturą i kulturą pojęcie tak aneutralne i ideologicznie oraz etycznie obciążone?

Książka Marii Janion stanowi niewątpliwie śmiałą próbę rozwikłania zagadnienia niezmiernie doniosłej wagi nie tylko dla naszej literatury, lecz również dla zbiorowej samoświadomości współczesnych Polaków. Jej kontrowersyjność wynika, po części, z ambiwalentnej oceny roli chrześcijaństwa w kształtowaniu naszej narodowej autoidentyfikacji, po części zaś ze specyficznego wykorzystania instrumentarium postkolonializmu. Z tej racji *Niesamowitą Słowiańszczyznę* można uznać za swoisty,

---

<sup>19</sup> A. Lipatow, op. cit., s. 415.

<sup>20</sup> Na taktykę tę wskazał m.in. Czesław Miłosz w dyskusji, jaka wywiązała się na temat Europy Środkowej jako „konceptji antysowieckiej” podczas konferencji „Central Europe and Russian Writers” w Lizbonie w 1990 r. (transkrypt w: „Cross Currents. A Yearbook of Central European Culture” vol. 9 (1990), s. 75-124; interesujący nas fragment znajduje się na s. 120-121).

wysublimowany przejaw tego, co Homi Bhabha nazwał „necessary fictions”<sup>21</sup> – postkolonialnej potrzeby wymyślania mitów w celu utwierdzenia się w swojej podmiotowości i umocnienia przez to własnej autochtonii. O ile jednak w „standardowej”, intelektualnie mało wyrafinowanej postaci „fikcje” te są repetycjami i kolejnymi inkarnacjami mitu dawnej świetności, Polski „od morza do morza” etc., u Janion przybierają one postać antytetyczną. Odwołania do romantycznych interpretacji słowiańskiej prehistorii i budowane na nich spekulacje na temat naszej dzisiejszej postkolonialnej tożsamości pełnią w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* rolę argumentu przeciwko poglądom okcydentalistycznym w refleksji nad naszymi dziejami i kulturą. Czy lepiej przez to objaśniają te sfery?

W wykładzie wygłoszonym w KUL z okazji przyznania mu honorowego doktoratu w grudniu 2007 r. Janusz Sławiński wśród figur działalności naukowej użył metafory latarni. Latarnie mogą mieć różną moc: jedne rzucają silny snop światła, który rozświetla dalekie horyzonty, inne mdło pobłyskują lub z rzadka migocą, a jeszcze inne w ogóle nie świecą, lecz jedynie udają latarnie. Dodałbym do tego kompletu obrazów jeszcze czwarty rodzaj: latarnie świecące fałszywym światłem. Okręty płynące w kierunku przez nie sugerowanym narażone są na zbłądzenie, a nawet rozbicie, poruszają się bowiem w świetle, które zamiast wydobywać z mroku realne przedmioty, rodzi miraż, fantasmagorie, niekiedy atrakcyjne i intrygujące, lecz jak się okazuje z mniejszego dystansu – pozorne.

Maria Janion opowiada się za taką interpretacją historii Polski, w której przyjęcie chrześcijaństwa pojmowane jest w kategoriach gwałtu na pierwotnym, pogańskim organizmie społecznym, nie zaś jako suwerenny wybór polityczny i religijny, owocujący wejściem do wspólnoty niepodległych i równoprawnych państw. Być może zainspirowała ją do tego po części wiara romantyków, bo przecież „Idealizacja pierwotnej Słowiańszczyzny to jedna z najbardziej rzucających się w oczy cech myśli historycznej doby Romantyzmu”<sup>22</sup>. Być może zaś – ta wersja nie przeczy powyższemu przypuszczeniu – autorka uległa, modnemu w dobie postmodernizmu, przekonaniu o istnieniu mitycznej, pierwotnej tożsamości, która miałaby stanowić antytezę „przestarzałej” tożsamości ufundowanej na religii. Niezależnie jednak od tego, jakie czynniki ostatecznie zdecydowały o sposobie wykorzystania koncepcji Edwarda Saïda, stwierdzić należy, że uczona, oferując swego rodzaju naukową „słowiańską utopię retrospektywną”<sup>23</sup>, dokonała w swoim studium

<sup>21</sup> H. Bhabha, *Representation and the Colonial Text: A Critical Exploration of Some Forms of Mimeticism*, w: *The Theory of Reading*. Red. F. Gloversmith. Brighton 1984, s. 97.

<sup>22</sup> A. Wierzbicki, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX w.* Warszawa 1993, s. 124.

<sup>23</sup> Parafrazuję termin Bogusława Bakuły (Bakuła, op. cit., s. 35).

świadomie – tym razem pod sztandarem postkolonializmu – radykalnego przewartościowania polskiej historii i kultury. Radykalnego do tego stopnia, iż obrany przez nią kierunek lektury neutralizuje dwie naczelne idee naszego piśmiennictwa od końca XVIII w., a mianowicie republikańską wolę samostanowienia bez ingerencji obcych mocarstw i świadomość przynależności do kręgu kultury zachodniej<sup>24</sup>. Budowanie obrazu postkolonialnej tożsamości zdekolonizowanego społeczeństwa, której integralnym składnikiem miałyby być atrybuty kultury niedawnego hegemonu, jest nie tylko zaprzeczeniem tego, co przez przynajmniej dwa stulecia stanowiło „rację stanu” naszej literatury, ale i dość przewrotnym zastosowaniem instrumentarium postkolonializmu.

Wypada mieć nadzieję, że wśród kolejnych prac poświęconych poruszonej przez Janion problematyce znajdą się i takie, które czerpiąc z teorii postkolonialnej, podejmą dyskusję z punktem widzenia autorki i oświetlą te pojęcia i horyzonty naszej literatury, które w innej niż *Niesamowita Słowiańszczyzna* odsłonię ukazać jej postkolonialne uwikłania. Z pewnością warto, by w tego rodzaju studiach nad polską tożsamością uwzględniono nurt „konserwatywny”<sup>25</sup> naszego piśmiennictwa, w tym twórczość Norwida, głęboko przenikniętą duchem chrześcijańskim i w chrześcijaństwie upatrującą rdzeń narodowej autoidentyfikacji<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> Uwaga to nie ogranicza się do kwestii polskiej tożsamości, lecz obejmuje też inne etnosy Europy Środkowo-Wschodniej. Norman Davies przypomina, iż „istnienie bloku sowieckiego skrywało fakt, że zniewolone narody Wschodu były pod wieloma względami bardziej świadome swojego europejskiego dziedzictwa niż ludzie Zachodu. [...] Nieprzypadkowo najbardziej przekonujące deklaracje o przywiązaniu do Europy rozumianej jako cywilizacja padały z ust dysydentów z bloku sowieckiego takich jak Milan Kundera” (*Europa między Wschodem a Zachodem*. Przeł. B. Pietrzyk. Kraków, 2007, s. 30).

<sup>25</sup> Używam tego określenia w znaczeniu, o jakim pisała Ewa Thompson w artykule *Why the Conservative Tradition Is an Important Philosophical Option in Polish Intellectual Life*, „Periphery”, vol. 3 (1997), nos. 1-2, s. 30-35.

<sup>26</sup> Por. Stefan Sawicki, *Norwid – od strony prawników*, w: Tegoż, *Wartość – sacrum – Norwid. 2. Studia i szkice aksjologiczno-literackie*. Lublin 2007, s. 119-121.